

HELENA CHRÓŚCIEWICZ-FILIPOWICZ

ur. 1928; Wilczy Przewóz



Miejsce i czas wydarzeń	Wilczy Przewóz, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Wilczy Przewóz, II wojna światowa, granica na Bugu, wysiedlenia, praca ojca, wywózki na Syberię

Nazywali to „na białe niedźwiedzie”

No i później, to już wiemy, że te fronty były raz po tej stronie, raz po tej stronie i wreszcie potem ustaliła się ta granica. Ludzi z Wilczego przewozu wysiedlili w głąb Wołynia, do Rożyszcz, dlatego, że tu już była władza rosyjska i ustalono tą granicę na Bugu. Ja omijam [w opowieści] dużo tych wszystkich rzeczy, no, ale to bym strasznie długo musiała mówić. Wysiedlono nas z tego domu mojego chrzestnego. On pojechał tam do Krzemieńca, a nas wysiedlono bardziej tak za Jagodzin. Tam była też kolonia taka Wilczego Przewozu, bo to było niedaleko siebie, i tam dano nam taką chałupkę, która miała – bo ludzie tam byli biedni – takie klepisko zamiast podłogi. Z gliny takie. No i tam mieszkaliśmy, ojciec zaczął pracować w szkole, dostał nakaz pracy – to był już Związek Radziecki – i tam musiał uczyć ludzi pisać i czytać, bo połowa tych Ukraińców albo więcej nie umiała ani pisać, ani czytać. Ani po ukraińsku, ani po rosyjsku, ani po polsku. Podpisywali się trzema krzyżykami i dawał tam pieczętkę. I oni się nie chcieli uczyć. Organizowano dla tych ludzi takie zajęcia wieczorowe. Ojciec został tam kierownikiem [szkoły] i uczył. Moja mama też chodziła na takie wieczorowe kursy i też uczyła. Ojciec mówił, żeby uczyła, bo znała język rosyjski i polski, i tym się trochę broniła - i ojciec też - od wywózki w głąb Rosji. Tam były takie zebrania i na tych zebraniach mówiono, że wszystkich Polaków należy wysłać z powrotem za Ural. Nazywali to „na białe niedźwiedzie”. No i jak zostało tam dużo ludzi, którzy nie puciekali, mieli te swoje mająteczki takie, to wywozili w głąb tam właśnie na Ural, za Ural, na te roboty. No i kiedyś przyszedł sołtys i mówi tak: „Co ja z wami mam?” To jest ważne. „Co ja z wami mam.” A ojciec mówi: „A co takiego?” – „Bo było zebranie, czy już wszystkich Polaków wywieźli.” A ktoś tam mówi, się odzywa: „Ale jeszcze jest kierownik szkoły z rodziną.” A oni mówili „panów”, [nie – Polaków, tylko] „panów”. A on mówi tak: „Jaki on pan? Jaki on pan? Mieszka jak ubogi człowiek w tej chacie. Uczy was czytać i pisać. W ogóle to was zawsze uczył. Kierownikowa wasze dzieci karmi, piecze im bułeczki jakieś, jak są imieniny. Córka - to znaczy ja – Alunia – bo mnie wtedy tak nazywano – Alunia, bawi się z

waszymi dziećmi, to jaki on pan?” – „A, ano tak, no tak. No to może, no może niech zostaje.” „I tak kilka razy – mówi - takie kłopoty mam, muszę tłumaczyć tym ludziom.” A to był Ukrainiec. „Ale przecież znam was, wiem, jak wyście biednym pomagali i w ogóle. Jeszcze, przed wojną, przed wybuchem.” Że ja się bawię, że im daje różne zabawki swoje i tak dalej, i tak dalej. No i wreszcie nas zostawili. To był taka podbramkowa bitwa.

Data i miejsce nagrania	2017-01-13, Nałęczów
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Transkrypcja	Agnieszka Piasecka
Redakcja	Agnieszka Piasecka
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"